KOLOROWE LAMPECZKI: WOJTYŁA, MACIEL I ŚWIADECTWO ABP. VIGANÒ

Bp. Michał Stobnicki

[...] Święty Jan Chrzciciel pouczał swoich uczniów o tym, że Pan Jezus jest Bogiem, który stał się człowiekiem. Wprawdzie wyraźnie im oświadczył: „Ja nie jestem Mesjaszem, ale zostałem przed Nim posłany. Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał". Jednak Jana uczniowie po prostu nie wierzyli jego słowom. Dlatego wysłał do Zbawiciela dwóch spośród nich, by zapytali: „Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?". I oczywiście Nasz Pan doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaki jest plan świętego Jana Chrzciciela. Nie odpowiedział zatem wprost, ale wskazał na wielkie cuda, które czynił, które zapowiadał już prorok Izajasz i które powinny być dla uczonych w Piśmie oczywistym znakiem nadejścia obiecanego im, oczekiwanego przez kilka tysięcy lat Mesjasza. I gdy Jana uczniowie usłyszeli, iż oto wypełniają się starotestamentalne proroctwa, to w przeciwieństwie do pysznych faryzeuszów natychmiast przejrzeli i uwierzyli, że Nasz Pan jest oczekiwanym, zapowiadanym Odkupicielem.

Drodzy wierni, tak jak wówczas Zbawiciel pouczył uczniów świętego Jana Chrzciciela, tak dziś przez Ewangelię wzywa nas do przejrzenia i uwierzenia. Pan Bóg, nawet jeśli bezpośrednio nie ingeruje w nasze życie, jeśli nie daje wprost odpowiedzi na nasze pytania, to przecież nie przestaje nieustannie działać poprzez swoją łaskę, i każdy człowiek otrzymuje wystarczająco dużo Bożej łaski, aby osiągnąć zbawienie. Ale to, czy ją wykorzysta, czy nie, zależy wyłącznie od niego. Jesteśmy bowiem obdarzeni wolną wolą i każdy z nas musi — nie tylko może, ale musi — codziennie wybierać między Bogiem a szatanem, dobrem a złem, światłością a ciemnością, a w konsekwencji zasłużyć sobie na wieczną nagrodę w niebie albo na wieczne potępienie w piekle.

Zatem my, katolicy, żyjący w dwudziestym wieku, tak jak uczniowie świętego Jana Chrzciciela, każdego dnia naszego życia stajemy przed wyborem, przed dramatycznym wyborem: albo wraz z tłumem kroczącym szeroką, wygodną drogą przejdziemy obojętnie obok Pana Jezusa i będziemy dalej wyczekiwać nadejścia Mesjasza niczym Żydzi, którzy oczekują, że przyniesie im władzę i bogactwo, albo rozpoznamy w tym poniewieranym, zranionym Chrystusowym obliczu oczekiwanego Zbawiciela i pójdziemy wraz z Jego Matką Najświętszą, Maryją Panną, wąską drogą do królestwa, które nie jest z tego świata.

Kochani moi, ten wybór w naszych czasach jest tak dramatyczny z uwagi na stan, w jakim znajduje się dziś Kościół święty i cała nasza cywilizacja. Bo zdaje się, że zgasły już wszelkie światła wskazujące ludziom drogę prowadzącą do Zbawiciela, a w miejsce tych świateł pojawiły się kolorowe lampeczki, błyskotki przykuwające uwagę. Być może wielu z was na takie lampeczki dało się w waszym życiu nabrać, bo my, Polacy, mieliśmy to nieszczęście, że w 1978 roku na tronie Piotrowym wybrany został podobno Polak, i to tak bardzo połechtało całą naszą narodową pychę, iż wszyscy straciliśmy rozum, daliśmy się zwieść, uwieść takiej kolorowej, choinkowej, migającej lampce.

MEKSYK I OJCIEC MACIEL

Kochani moi, żeby uświadomić wam, jak bardzo zostaliście zwiedzeni, pozwolę sobie opisać historię, której pewnie nikt z was jeszcze nigdy nie słyszał, a która obnaża całą prawdę o wojtyłowskim pontyfikacie. Oto bowiem w 1979 roku nowo wybrany papież miał udać się w pielgrzymkę, w pierwszą pielgrzymkę do Meksyku, rządzonego przez komunistów, ateistów. I wówczas wielki papież miał poważne zmartwienie, ponieważ chciał rozpocząć swój pontyfikat, powiedzielibyśmy współczesnym językiem, dobrym show, tak aby oczy całego świata, czyli wszystkie kamery, zwrócone były na Meksyk, na jego wizytę, tak aby mógł on zaistnieć niczym celebryta. I wówczas zastanawiano się w Rzymie, jak to załatwić, jak w tym ateistycznym kraju doprowadzić do tego, żeby pielgrzymka była medialnym sukcesem, jak przykuć

uwagę mediów całego świata, przede wszystkim amerykańskich.

I tak sobie Jan Paweł II zastanawiał się, jak osiągnąć ten wymarzony cel, jak pokazać całemu światu swoje zdolności aktorskie, w których wyćwiczył się w Krakowie. I wówczas pojawił się na drodze jego życia pewien skromny, pobożny kapłan, który zaoferował Ojcu Świętemu, iż dzięki swoim znajomościom doprowadzi do tego, iż marzenie Jana Pawła II będzie mogło się spełnić, i pielgrzymka stanie się wielkim medialnym show, i rozpocznie cały szereg kolejnych występów medialnych. Kapłan ten, jak zapowiedział, tak uczynił: wykorzystał więc swoje układy, układziki polityczne z komunistami, przypominam. Ale nade wszystko swoje układy i układziki z mediami, głównie amerykańskimi. Ale jak wszyscy wiemy, „amerykański" to taki ładny przymiotnik, za którym kryje się pewne brzydkie słowo — masoneria [?]. Wśród tych, którzy jeszcze niedawno mordowali w Meksyku obrońców honoru Chrystusa Króla, wszystkie media piszą tylko jedno: jaki wspaniały ten nowy polski papież.

I, kochani moi, Jan Paweł II był oszołomiony, jak wielkie wrażenie wywarła ta pielgrzymka na całym świecie. Jak się domyślacie, był bardzo wdzięczny temu skromnemu kapłanowi, który, no, nie wiedzieć skąd, miał tak liczne kontakty i dojścia, że spełnił marzenie Karola Wojtyły. Był tak wdzięczny także dlatego, że ten kapłan pomagał także przy organizacji kolejnych pielgrzymek, nie tylko do Meksyku, ale i do innych państw, zapewniając Janowi Pawłowi II odpowiednie nagłośnienie, zapewniając to, że media nie krytykowały, ale podziwiały otwartość papieża z Polski.

Kochani moi, Jan Paweł II był tak wdzięczny, że wielokrotnie zapraszał go na pokład swojego samolotu jako członka delegacji, wielokrotnie stawiał go za wzór, chwalił publicznie, a nawet w Bazylice Świętego Piotra z okazji [?] jego święceń urządził wspaniałą mszę ku jego czci. A tym skromnym, pobożnym meksykańskim kapłanem nie był nikt inny jak ojciec Maciel Degollado. Potwór w sutannie, który molestował seksualnie przez długie lata nie tylko kleryków założonego przez siebie zgromadzenia Legionistów Chrystusa, ale i także własne dzieci, bo założył na całym świecie kilka rodzin, spłodził wiele dzieci, które stały się jego ofiarami; handlował bronią, handlował narkotykami, sam zresztą był od nich uzależniony. I pomimo tego, że od początku lat dziewięćdziesiątych do Rzymu szerokim strumieniem wpływały listy, wnioski o wszczęcie postępowania kierowane do Jana Pawła II przez jego ofiary, długoletnie ofiary, Rzym w tej sprawie nic nie uczynił. Jan Paweł II musiał po prostu spłacić dług wdzięczności wobec człowieka, który uczynił z jego pontyfikatu pontyfikat medialny, i wolał zamknąć oczy i udawać, iż nie słyszy wołania w końcu niewinnych ofiar zwyrodnialca.

Tak już, kochani moi, do końca pontyfikatu Jana Pawła II, pomimo tego, iż o ojcu Maciel na Zachodzie powstał film dokumentalny, w którym wypowiadały się jego ofiary, nigdy za życia Jana Pawła II nie spadł mu włos z głowy. Dopiero po jego śmierci Józef Ratzinger, gdy został wybrany jako Benedykt XVI — który przez wiele lat starał się zrobić coś z tym problemem, chodził, pukał, przedstawiał kolejne dokumenty — dopiero wówczas odsunął go od funkcji przełożonego generalnego Legionistów Chrystusa i skierował na pokutę w klasztorze. Ale ta pokuta chyba na niewiele się zdała, kochani moi, bo najlepszym świadectwem tego, jakim potworem był ojciec Maciel Degollado, są okoliczności, w jakich umierał, bo na łożu śmierci odmówił przyjęcia sakramentu i stwierdził, że w Boga to on nigdy nie wierzył.

Kochani moi, ale sami widzicie, ilu ludzi, także waszych najbliższych, dało się zwieść na te medialne, kolorowe lampeczki, tak jak cały świat, i pogrążyło się w jakimś amoku, i dało się zwieść, moglibyśmy powiedzieć śmiało, fałszywemu prorokowi — człowiekowi, który dla medialnej kariery poświęcił tyle niewinnych ofiar.

ŚWIADECTWO ABP. VIGANÒ

Kochani moi, dlatego nie sposób odmówić słuszności słowom księdza arcybiskupa Carla Marii Viganò, wieloletniego pracownika służb dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej, wieloletniego nuncjusza apostolskiego w Stanach Zjednoczonych, który, przygnieciony, przerażony skalą zepsucia, nie chcąc dłużej brać udziału w budowie anty-Kościoła, uciekł z Watykanu i ujawnia raz po raz całą prawdę o modernistycznym raku, toczącym od kilkudziesięciu lat Kościół katolicki, mordującym, narastającym jak złośli-

wa narośl i podającym się za prawdziwy Kościół. Także i on dał się zwieść soborowym papieżom [?] — i to jest świadectwo, że ta łaska nawet w naszych czasach działa. Zrozumiał swój błąd, bije się w piersi i przedstawia wspaniałe świadectwo, którym możecie się posłużyć w rozmowach z naszymi bliskimi, z kapłanami, bo póki co nie ciążą na nim jeszcze żadne kary kościelne. I cytując byłego nuncjusza w Stanach Zjednoczonych: jesteście narażeni na najprostszy argument stosowany przez oczadziałych wyznawców Jana Pawła II: „Jesteś schizmatykiem!". Cytuję: schizmatyk.

A więc, kochani moi, sięgnijcie do arcybiskupa Viganò, do jego świadectwa, które dla wielu z was — w przedziwny sposób odkryjecie — będzie jak ulał pasowało także i do waszego życia. Ksiądz arcybiskup pisze między innymi: „W naszym życiu nadchodzi taki moment, w którym wskutek zarządzenia Opatrzności stajemy wobec decydującego wyboru dotyczącego przyszłości Kościoła i naszego zbawienia". Jest to ten sam wybór, przed którym niegdyś stanął naród żydowski, uczniowie Jana: opowiedzieć się po stronie Chrystusa albo po stronie szatana.

„Mówię o zrozumieniu błędów, w które wpadł praktycznie każdy z nas, niemal nigdy nie mając przy tym złych zamiarów, albo udawaniu, że się tego błędu nie dostrzega, czy też usprawiedliwianiu samego siebie. Myśleliśmy, że pewne ekscesy wynikały jedynie z przesady osób, które dały się porwać entuzjazmowi wobec nowości. Szczerze wierzyliśmy, że widok Jana Pawła II otoczonego przez zaklinaczy, uzdrawiaczy, buddyjskich mnichów, imamów, rabinów, protestanckich pastorów, innych heretyków stanowił dowód zdolności Kościoła do gromadzenia ludzi po to, by prosić Boga o pokój, kiedy to autorytatywny przykład takiego działania rozpoczął nikczemną sukcesję mniej lub bardziej oficjalnych pogańskich panteonów, aż po chwilę, w której mogliśmy ujrzeć biskupów noszących na swych ramionach nieczystego bożka Pachamamę, skrywanego świętokradczo pod pretekstem, jakoby przedstawiał on święte macierzyństwo. To, czego za namową masonerii, przy użyciu jej piekielnych macek, chce świat, to stworzenie religii uniwersalnej o ekumenicznym i humanitarnym charakterze, z której wygnany został adorowany przez nas zazdrosny Bóg".

SKUTKI SOBORU

Nie sposób nie usłyszeć w słowach arcybiskupa Viganò echa tego wszystkiego, co kiedyś głośno mówił wielki syn Kościoła świętego, arcybiskup Marcel Lefebvre, którego zresztą arcybiskup Viganò stawia jako wzór walki o wiarę. Słuchajmy dalej:

„Skoro więc tego chce świat, to każdy poczyniony przez Kościół krok w tym kierunku stanowi tragiczny wybór, który obróci się przeciwko tym, którzy myślą, że mogą kpić z Boga. Nadziei na wieżę Babel nie ożywi globalistyczny plan, którego celem jest zniszczenie Kościoła katolickiego i zastąpienie go wspólnotą bałwochwalców i heretyków połączonych ekologią i powszechnym braterstwem. Nie ma innego braterstwa niż w Chrystusie i tylko w Chrystusie: *Qui non est mecum, contra me est*. Kto nie jest ze Mną, jest przeciw Mnie.

Rzeczą niepokojącą jest to, że tylko niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z tego wyścigu w stronę przepaści, a także to, że niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności ponoszonych przez najwyższych hierarchów Kościoła, wspierających te antychrześcijańskie ideologie, tak jakby ci przywódcy chcieli sobie zagwarantować odpowiednie miejsce i rolę na platformie ujednoliconego myślenia. Rzeczą zaskakującą jest to, że ludzie uparcie nie chcą badać pierwotnych przyczyn obecnego kryzysu, ograniczając się do ubolewania nad aktualnymi ekscesami, tak jakby nie były one logicznymi i nieuniknionymi konsekwencjami planu przygotowanego kilkadziesiąt lat temu".

I ta uwaga księdza arcybiskupa Viganò dotyczy, niestety, także wielu tradycjonalistów, którzy dziś drą swe szaty, obserwując ekscesy Franciszka, i starannie zamiatają pod dywan wszystkie fakty, które miały miejsce wcześniej. Skąd się Franciszek wziął? Nie wyskoczył jak królik z kapelusza. Czy nie jest owocem postępującej z każdym dniem posoborowej rewolucji? To Jan Paweł II uczynił z tego zwyrodnialca biskupa i kardynała.

„Skoro Pachamama może być adorowana w kościele, to zawdzięczamy to soborowej deklaracji *Dignitatis humanae*. Skoro mamy zprotestantyzowaną, a czasami także spoganizowaną liturgię, zawdzięczamy to rewolucyjnym działaniom prałata Annibale Bugniniego i reformom posoborowym. Skoro podpisano de-

klarację z Abu Zabi, zawdzięczamy to soborowej deklaracji *Nostra aetate*.

Ze spokojem i bez kontrowersji wyznaję, że byłem jednym z wielu ludzi, którzy mimo wielu rozterek i obaw, które dziś okazały się całkowicie słuszne, ufali władzy hierarchicznej z bezwarunkowym posłuszeństwem".

Poruszające wyznanie 79-letniego człowieka, który zrozumiał, w jak zbójeckim dziele przez lata uczestniczył, komu tak naprawdę służył.

RÓWNOLEGŁY KOŚCIÓŁ

„W rzeczywistości myślę, że wielu ludzi, w tym i ja, początkowo nie rozważało możliwości, żeby zaistnieć mógł konflikt między posłuszeństwem wobec hierarchii a wiernością wobec samego Kościoła. W Komnacie Łez przylegającej do Kaplicy Sykstyńskiej, podczas gdy mons. Guido Marini przygotował białą rokietę, mucetę i stułę na pierwsze pojawienie się nowo wybranego papieża, Bergoglio wykrzyknął: *Sono finite le carnevalate!* — »Karnawały się skończyły!« — pogardliwie odrzucając insygnia, które każdy papież aż do tamtej chwili pokornie przyjmował jako strój wyróżniający namiestnika Chrystusa. Słowa te zawierały jednak prawdę, nawet jeśli wypowiedziane zostały mimowolnie: 13 marca 2013 roku opadły maski zasłaniające twarze konspiratorów, w końcu uwolnionych od niewygodnej obecności Benedykta i bezwstydnie dumnych z tego, że udało im się wypromować kardynała uosabiającego ich ideały, ich sposób zrewolucjonizowania Kościoła, uplastyczniania doktryny, adaptowania moralności, fałszowania liturgii i dowolnego rozporządzania dyscypliną.

Wszystko to było w mniemaniu samych uczestników tego spisku logiczną konsekwencją i oczywistym sposobem zastosowania Drugiego Soboru Watykańskiego, osłabionego, ich zdaniem, krytyką wyrażoną przez Benedykta XVI. Największym afrontem jego pontyfikatu była liberalna zgoda na celebrację czcigodnej liturgii trydenckiej, której prawomocność została w końcu uznana, kończąc pięćdziesięcioletni okres bezprawnego ostracyzmu. Nie jest kwestią przypadku, że zwolennicy Bergoglio są tymi samymi ludźmi, którzy postrzegali sobór jako pierwsze wydarzenie nowego Kościoła, przed którym istniała stara religia i stara liturgia. Mimo wszystkich wysiłków związanych z hermeneutyką ciągłości, która poniosła porażkę przy pierwszej konfrontacji z rzeczywistością obecnego kryzysu, rzeczą bezsporną jest to, że począwszy od Drugiego Soboru Watykańskiego zbudowano — uwaga — równoległy Kościół, całkowicie sprzeczny z Kościołem Chrystusowym i na nim nałożony. Ten równoległy Kościół stopniowo zaciemnia obraz Bożej instytucji ustanowionej przez Naszego Pana, po to by zastąpić ją fałszywym bytem, odpowiadającym pożądanej religii uniwersalnej, o której wpierw teoretyzowali masoni.

Wyrażenia takie jak »nowy humanizm«, »powszechne braterstwo«, »godność człowieka« to hasła przewodnie filantropijnego humanitaryzmu, kwestionującego prawdziwego Boga, horyzontalnej solidarności o niejasnej spirytualistycznej inspiracji oraz ekumenicznego irenizmu, jednoznacznie potępionego przez Kościół. *Nam et loquela tua manifestum te facit* — nawet twoja mowa cię zdradza. To bardzo częste, nawet obsesyjne uciekanie się do słownictwa nieprzyjaciela zdradza identyfikację z inspirowaną przez niego ideologią, podczas gdy z drugiej strony systematyczne odrzucanie jasnego, jednoznacznego i krystalicznego języka Kościoła potwierdza pragnienie oderwania się nie tylko od katolickiej formy, ale także i od substancji".

Myślę, że bardzo cenna jest dla nas, katolików żyjących w 2020 roku, ta ostatnia uwaga księdza arcybiskupa Viganò, dotycząca stosowania nowego języka, bo ileż my się nasłuchaliśmy w ostatnim czasie tej nowomowy, za którą kryje się Nowy Porządek Świata, który pragną nam zafundować ci, którzy niegdyś, w przeciwieństwie do uczniów świętego Jana Chrzciciela, odrzucili Chrystusa Pana i dla których Chrystusowy krzyż do dziś jest zgorszeniem.

„Tak jak z uczciwością i z pogodą ducha sześćdziesiąt lat temu wykonywałem wątpliwe polecenia, ufając, że reprezentują one kochający głos Kościoła, tak dzisiaj z równą pogodą i uczciwością uznaję, że zostałem oszukany. Bycie dzisiaj spójnym poprzez trwanie w błędzie byłoby wyborem nędznym i sprawiłoby, że stałbym się wspólnikiem w oszustwie. Przypisywanie sobie od początku jasności oceny nie byłoby uczciwe: wszyscy wiedzieliśmy, że sobór będzie mniej lub bardziej rewolucją, ale nie mogliśmy sobie wyobrazić, że okaże się tak destrukcyjny, nawet przez wzgląd na tych, którzy powinni byli temu zapobiec. Jeśli od

czasów Benedykta XVI mogliśmy wciąż sobie wyobrażać, że zamach przeprowadzony przez Drugi Sobór Watykański, nazywany przez kardynała Suenensa rokiem 1789 Kościoła, doświadczył spowolnienia, to w ostatnich kilku latach nawet ci najbardziej prostoduszni pośród nas zrozumieli, że milczenie z powodu obawy przed schizmą, wysiłek reperowania i wyjaśniania papieskich dokumentów w duchu katolickim, by zaradzić ich zamierzonej dwuznaczności, apele i dubia skierowane do Franciszka, które wymownie pozostają pozbawione odpowiedzi — wszystko to stanowi potwierdzenie najpoważniejszej apostazji, na którą narażone są najwyższe szczeble hierarchii, podczas gdy lud chrześcijański i duchowieństwo czują, że zostali beznadziejnie porzuceni i są traktowani przez biskupów niemal jak utrapienie".

MAFIA Z SANKT GALLEN

Kochani moi, trzeba nam, abyśmy modlili się o to, aby Pan Bóg poruszył serca jak największej liczby tkwiących w bagnie modernizmu duchownych, po to, aby byli oni w stanie dokonać kroku, który dzięki łasce Bożej wykonał arcybiskup Viganò, i nawet u kresu swego ziemskiego życia przyznać się do błędów i do wieloletniego współdziałania w tym szatańskim dziele budowy anty-Kościoła.

Ale jednocześnie, kochani moi, musimy chronić się przed pokusą popadnięcia w zwątpienie, bo szatan wykorzystuje te różne skandale wstrząsające soborowym anty-Kościołem do tego, aby zaatakować także i nas, ludzi wierzących, aby wepchnąć nas w ramiona beznadziei, zwątpienia, bierności. A przecież jesteśmy dziś, także w 2020 roku, cały czas świadkami tego, co sprawiło, że uwierzyli niegdyś uczniowie świętego Jana Chrzciciela. Łaska Boża nie przestała bowiem działać także i w naszych czasach, czego dowodem jest taka odważna walka arcybiskupa Viganò, który musiał uciec, zrezygnować ze spokojnej rzymskiej emerytury i, jak niegdyś arcybiskup Lefebvre, musi gdzieś się kryć przed tą mafią, która, gdyby tylko wpadł jej w ręce, nie miałaby żadnej litości.

I powiecie mi: ksiądz może trochę przesadza, nazywając ich mafią. To nie ja ich tak nazwałem. Mawiają sami, tak się sami nazwali. Patrzycie na mnie zdumieni? Oto jeden z architektów wyboru kardynała Bergoglio, arcybiskup Brukseli, kardynał Danneels, kilka lat temu w Rzymie, podczas prezentacji swojej biografii, wprost, publicznie przyznał, iż brał udział w spisku, którego celem było doprowadzenie do abdykacji Benedykta XVI, z uwagi, jak się domyślacie, na jego błędne decyzje dotyczące Mszy świętej wszech czasów, co napawało przerażeniem Rzym. W Rzymie odkryli, że na całym świecie są jeszcze ludzie, którzy mają wiarę i szukają prawdziwej Mszy świętej. I także kardynał Danneels przyznał, że ten spisek trwał wiele lat, a jego efektem był wybór kardynała Bergoglio. I sam kardynał Danneels powiedział o tej grupie kardynałów, biskupów, kapłanów, spotykających się w Szwajcarii, w Sankt Gallen — sam przyznał: mówiliśmy o sobie „mafia z Sankt Gallen". Więc pozwalam sobie używać tego określenia, którym sami ci spiskowcy, ci budowniczowie anty-Kościoła publicznie się określali.

ŁASKA DZIAŁA TAKŻE DZIŚ

Ale, kochani moi, widzimy przecież, że pomimo wszystko, pomimo tych całych wysiłków złego ducha, Boża łaska działa. Oto bowiem ślepi widzą, gdy nasze dusze wypełnia światłość prawdziwa, nasz Pan Jezus Chrystus, gdy także i ci, którzy włączali się w błędy, tkwili w błędzie, odkrywają prawdę i przestają zachwycać się tymi kolorowymi lampeczkami, którymi zachwyca się cały świat. Także i dziś widzimy, jak chromi chodzą, gdy powstajemy z duchowego paraliżu i wsparci Bożą łaską wspinamy się na górę chrześcijańskiej doskonałości, pogłębiamy znajomość naszej wiary i realizujemy to Boże wezwanie do świętości. A także i dziś na naszych oczach trędowaci są oczyszczani, ilekroć za przykładem świętej Marii Magdaleny wpadamy w konfesjonale do Chrystusowych stóp i obmywamy nasze grzechy. Także i dziś głusi słyszą, gdy otwieramy duszę na głos Bożego wołania i rozważamy tajemnice katolickiej wiary, gdy szukamy kapłanów, którzy tę katolicką wiarę głoszą, a nie są uczestnikami antychrześcijańskiego spisku, tego spisku, który w tak krótki, zwięzły, a jednocześnie oddający jego istotę sposób opisał arcybiskup Lefebvre: *Oni Go zdetronizowali*.

Kochani moi, i także dziś umarli powstają, ilekroć ci biedni grzesznicy, zwiedzeni przez te kolorowe lampeczki, ci, którzy utracili łaskę uświęcającą, najwięk-

szy skarb, jaki tutaj na ziemi może mieć człowiek — tę łączność, to życie Boże w swojej duszy — także dziś umarli powstają, ilekroć otrzymują absolucję, rozgrzeszenie, i to Boże życie na nowo jest w nich rozpalane.

Kochani moi, także i na naszych oczach ubogim głoszona jest Ewangelia, bo my tu zgromadzeni, bez naszych zasług, otrzymaliśmy największy skarb, skarb katolickiej wiary, bez własnych zasług, tylko dzięki łasce Bożej. Widzimy jasno sytuację, w jakiej znajduje się dziś Kościół święty i cały świat, i bez własnych zasług możemy w drugą niedzielę Adwentu uczestniczyć w Najświętszej Ofierze Mszy świętej, prawdziwej Mszy świętej, tej Mszy, której sprawowanie, której celebrowanie jest moim, jako kapłana, nie tylko prawem, ale i obowiązkiem, bo nie ma takiej władzy na niebie i na ziemi, która mogłaby katolikom zabronić składania Najświętszej Ofiary, ofiary świętej, czystej i niepokalanej, jak mówi o Mszy świętej ta czcigodna modlitwa liturgiczna Kościoła, Kanon Rzymski. Bo od wschodu do zachodu słońca, jak czytamy u proroka Malachiasza, winna być Bogu składana ofiara, i to nie byle jaka ofiara, ale ta jedyna ofiara godna Trójjedynego Boga, ofiara święta, czysta, niepokalana, ofiara doskonała.

WIARA W ODKUPICIELA

Ale, kochani moi, czy pomimo tego, iż te wszystkie wielkie rzeczy, te znaki, te cuda duchowe dzieją się dziś na naszych oczach, my, katolicy, żyjący w 2020 roku, naprawdę wierzymy, że to Pan Jezus jest naszym Odkupicielem? Czy może, jak faryzeusze, mamy tak naprawdę innego boga naszego życia? Bo ilu dzisiejszych ludzi marzy o tym, by było, jak było, kiedy wreszcie skończy się ten covid. Będą biec się szczepić — katoliccy, ochrzczeni, bierzmowani, kapłani — jak głupcy będą lecieć i ramiona wystawiać właśnie dlatego, że nie wierzą, że jedynym Odkupicielem człowieka, każdego człowieka, czy to się nam podoba, czy nie, jest nasz Pan Jezus Chrystus i nie ma zbawienia poza Kościołem i bez naszego Pana Jezusa Chrystusa. Ale ludzie w to nie wierzą. Sami to widzicie wokół was. I dlatego, ponieważ ich bogiem stało się ich życie tutaj na ziemi, doczesne, to zrobią wszystko, co im każą, byle tylko wrócić do tego swojego spokojnego i cieplutkiego, mięciutkiego doczesnego bytowania.

Ale, moi drodzy, my, katolicy, doskonale rozumiemy, że poprzez Adwent winniśmy przygotować się, nie na suto zastawiony stół, nie wygłodzić się po to, żeby lepiej w Boże Narodzenie te pyszności, które przygotujecie, smakowały. Mamy w tym Adwencie przygotować nie górę prezentów, ale mamy przygotować się na przyjście Zbawiciela, ponieważ każdy z nas wezwany jest do świętości. Każdy z nas wezwany jest do tego, aby walczyć pod najpiękniejszym ze sztandarów, tak, pod sztandarem Chrystusa Króla. Ale sztandar ten nie jest lekki i łatwy, bo sztandarem tym jest Chrystusowy krzyż. I choć Pan Jezus nieustannie udziela nam swej łaski przez sakramenty, choć nieustannie puka do drzwi naszych, no to niestety większość ochrzczonych, także katolików, także i tradycjonalistów, drzwi swojego serca wcale nie chce otworzyć, bo w tym sercu, jak niegdyś w Betlejem, nie ma dla Niego miejsca.

A przecież każdy — kapłan, nauczyciel, krawiec, stolarz, policjant, przedsiębiorca, rolnik — każdy przy pomocy łaski Bożej, współpracując z nią, może osiągnąć wieczne szczęście w niebie, coś, czego my, ludzie, nie jesteśmy w stanie nawet sobie wyobrazić. To dopiero gdy zakosztujemy tego szczęścia, uświadomimy sobie, jak bardzo je sobie lekceważyliśmy, jak mało dołożyliśmy starań, aby choć w małej części sobie na nie zasłużyć. Ale szczęśliwi będą ci, którzy tych starań dokładają. Bo pomyślcie o tych milionach, miliardach dusz, które własne zbawienie całkowicie ignorują, celebrują życie ziemskie, życie doczesne, marząc o tym, by było, jak było, i już nigdy nie będzie tak, jak było jeszcze chociażby na początku tego roku.

WSKAZYWAĆ DROGĘ WŁASNYM PRZYKŁADEM

Kochani moi, nie bądźmy jak trzcina chwiejąca się na wietrze, choćby te wichury wstrząsające naszym życiem były silne, porywiste, choćby przychodziły one z najmniej oczekiwanych kierunków. Uwierzmy, że blisko jest Ten, który został posłany, by zbawić cały rodzaj ludzki. Chrystus przychodzi bowiem do nas nieustannie, by rozproszyć ciemność poprzez dzieła swojej łaski. Jak święty Jan Chrzciciel, przygotowu-

jemy Mu zatem drogę do ludzkich serc, wskazujemy zabłąkanym, zagubionym drogę katolickiej Tradycji, bo to jedyna droga, która prowadzi do zbawienia.

Ale pamiętajmy o tym, że to nasze wskazywanie powinno polegać przede wszystkim nie na mówieniu, bo mówić jest łatwo. Jest takie niemieckie powiedzenie, iż słowa brzmią, a przykłady pociągają. Więc tak właśnie powinniśmy wskazywać zagubionym drogę prowadzącą do zbawienia, drogę katolickiej Tradycji: przede wszystkim przez nasz własny przykład, tak żeby ci ludzie, jak uczniowie Jana, obserwując w tym pogrążonym w mroku świecie nasz przykład, zdali sobie sprawę, że nie świecimy własnym blaskiem, że to nie z naszych sił wynika sposób, w jaki potrafimy żyć, że nie my jesteśmy źródłem pokoju serca, tego katolickiego spokoju wynikającego z całkowitego oddania się w ręce naszej najlepszej Matki, ale że źródłem naszej siły, naszego spokoju, naszej radości, naszej wytrwałości jest łaska uświęcająca, jest łaska Boża.

Niech inni widzą poprzez wasz przykład, że nie jesteście z tego świata. Bo jeśli myśleć będziecie każdego dnia o tym, że wasza ojczyzna jest w niebie, jeżeli będziecie przypominać sobie o tym, że wszystko, co tu na ziemi uczynimy, ma swoje konsekwencje, i to konsekwencje wieczne, to będziecie dla innych ludzi kimś z innej planety, kimś żyjącym zupełnie inaczej. I wtedy, jak niegdyś poganie, obserwując chrześcijan, będą się drapać po głowie i pytać: kim jest ten Bóg, który daje im taki pokój serca nawet wówczas, gdy są prześladowani, opluwani, obrażani, także i wówczas, gdy skazywani są na śmierć? Kto by się zresztą dzisiaj przejmował jakimś wyrokiem? Nawet wówczas, gdy będą nas mordować, bądźmy jak te warszawskie sakramentki, o których mówiłem wczoraj, które nawet gdy bomby nad nimi latały, gdy podmuchy wiatru przewracały w kościele świece, nieprzerwanie śpiewały psalmy, odmawiały modlitwę brewiarzową, a więc czciły Trójcę Przenajświętszą całym swoim istnieniem, wbrew temu, pomimo tej całej wojennej zawieruchy, która je otoczyła.

DZIWNY ADWENT

Kochani moi, wykorzystajmy dobrze ten dziwny Adwent, ten, który w tym roku większość ludzi będzie przygotowywać nie na Święta Bożego Narodzenia, ale na wymarzone poluzowanie restrykcji epidemiologicznych, bo ludzie żyją teraz tylko jednym pragnieniem, aby otworzyli bary, kina, poluzowali choć trochę. Odliczają dni do tej magicznej daty z rozporządzenia Rady Ministrów polskojęzycznej, chociaż nie do końca, bo minister finansów — zauważyłem — czasem ma trochę problemy z językiem polskim. Tak odliczają do tej magicznej daty poluzowania restrykcji, która dziwnym zbiegiem okoliczności została wyznaczona tuż po Bożym Narodzeniu. Wszystkie te ograniczenia w obecnym wymiarze obowiązywać mają do 27 grudnia. Skąd my to znamy? Na Wielkanoc było dokładnie tak samo: poluzowanie kilka dni po Wielkanocy, i cały świat, cała Polska była zachwycona. Potem jak spędzili Wielkanoc? Pozamykani w domach na cztery spusty, gapiąc się w telewizory i słuchając mądrości kolejnych ministrów, których miejsce w normalnym państwie byłoby w zakładzie karnym, o ile nie na szubienicy.

Dlatego, kochani moi, wbrew temu wszystkiemu, tym pragnieniom naszych rodaków czekających na wolność, wbrew stanowisku naszych biskupów, którzy z całego serca dokładają wszelkich starań, aby realizować wolę prymasa Kaczyńskiego — przepraszam, prezesa — ale może prościej byłoby, gdyby został jeszcze prymasem, mógłby bezpośrednio decydować, ile ludzi wpuszczać do kościoła, jak komunię udzielać. No to, kochani moi, wbrew temu wszystkiemu my, katolicy, idźmy naszą drogą i wykorzystujmy ten okres Adwentu nie na przygotowanie na poluzowanie restrykcji, ale na przygotowanie na Święta Bożego Narodzenia, kiedy to będziemy wspominać dzień, w którym nasz Pan Jezus Chrystus, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, przyjął ciało, narodził się z Maryi Dziewicy w Betlejem.

I niechaj będzie tą waszą adwentową refleksją nazwa tej skromnej judejskiej wioski: Betlejem. *Bethlehem* — Dom Chleba. Tak, Opatrzność, odwieczna Opatrzność wyznaczyła nie przypadkiem to właśnie miejsce i nie przypadkiem otrzymało ono nazwę „Dom Chleba", bo Chrystus Pan pozostał z nami obecny właśnie pod postacią chleba, czego nie potrafi zrozumieć współczesny świat. Dlatego przygotowujemy się nie tylko na ten liturgiczny obchód wspomnienia tego wielkiego wydarzenia z historii zbawienia, ale przygotowujemy się każdego dnia także i na to spotkanie z Chrystusem Panem, obecnym w Najświętszym Sakramencie.

Bo ten Adwent powinien nam pomóc, także i te moje krótkie kazania albo dłuższe rozważania rekolekcyjne winny pomóc nam w pogłębieniu naszej wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie, właśnie w tym czasie, kiedy ona jest negowana, kiedy promowane są świętokradcze praktyki, jak komunia dłoniowa, po to, aby resztki tej wiary, tego szacunku w polskim narodzie zniszczyć. Tak, już nawet na Podkarpaciu dzieci pierwszokomunijne uczone są tego, aby wyciągać łapę po rzeczy święte, najświętsze, bo po Ciało naszego Pana Jezusa Chrystusa, to Ciało, które przyjął od Dziewicy Maryi dla naszego zbawienia.

I wreszcie, kochani moi, niechaj ten Adwent będzie dla was okresem przygotowania na to ostatnie, ostateczne spotkanie z naszym Panem Jezusem Chrystusem, które czeka każdego z nas, które czeka każdego. Czeka także tych, którzy w Pana Jezusa nie wierzą, czeka także tych, którzy Jego Kościół zamienili w jaskinię zbójców, czeka każdego człowieka u kresu jego życia.